

# Patryk Pleskot

---

## Polska w oczach Australijczyka : wspomnienia australijskiego ambasadora Johna Burgessa z pobytu w Warszawie w latach 1980–1984

---

Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej 6, 429-436

---

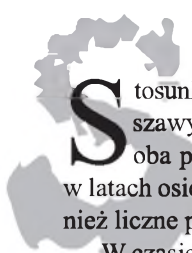
2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Patryk Pleskot

# POLSKA W OCZACH AUSTRALIJCZYKA. WSPOMNIENIA AUSTRALIJSKIEGO AMBASADORA JOHNNA BURGESSA Z POBYTU W WARSZAWIE W LATACH 1980–1984

 **S**tosunki polsko-australijskie nigdy nie należały do priorytetowych zarówno dla Warszawy, jak i dla Canberry – nie tylko przed 1989 r., ale także później. Niemniej oba państwa znajdowały się po dwóch stronach żelaznej kurtyny, a do Australii w latach osiemdziesiątych wyemigrowało ponad 20 000 Polaków. Podejmowano tu również liczne prosolidarnościowe inicjatywy.

W czasie legalnych działań „Solidarności” Australia, tak jak i inne państwa Zachodu, ostrożnie podchodziła do stosunków z PRL i obawiała się radzieckich reakcji. W celu uniknięcia eskalacji konfliktu w regionie wiosną 1981 r. rząd w Canberze zdecydował się pozytywnie odpowiedzieć na prośbę Warszawy o kredyt żywnościowy umożliwiający zakup australijskiej wełny i skór<sup>1</sup>. W październiku 1981 r. na Antypodach powołano Australian National Committee for Relief to Poland: „Help Poland Live” (nazywana też „Help Poland Live Appeal”), którego celem była pomoc dla Polaków i „Solidarności”. Patronat nad tą inicjatywą objął premier Malcolm Fraser, a jego doradca Frank Gallbally stanął na czele akcji, w ramach której przez rok udało się zgromadzić ponad 2 mln dolarów (z czego połowę przekazał australijski rząd)<sup>2</sup>.

Po wprowadzeniu stanu wojennego Australia wpisała się w dość ogólnikową linię polityczną wypracowaną w ramach NATO, domagającą się zniesienia stanu wojennego, nawiązania ponownego dialogu ze społeczeństwem i Kościołem oraz zwolnienia internowanych. Przyłączyła się także do bojkotu dyplomatycznego władz PRL i strategii

---

<sup>1</sup> Prywatne Archiwum Seweryna Ozdowskiego, Matthew Ciolek documents, Pismo J.D. Anthony’ego, ministra handlu i zasobów, do przewodniczącego Komitetu Łączenia Rodzin, 6 V 1981 r., b.p.

<sup>2</sup> *Czterdzieści lat Polonii australijskiej na łamach „Tygodnika Polskiego”*, red. Z. Drzymulski, J. Grot-Kwaśniewski, L. Paszkowski, Melbourne 1991, s. 177–178; B. Leuner, *Migration, multiculturalism and language maintenance in Australia. Polish migration to Melbourne in the 1980s*, „European University Studies”, Series XXII, Sociology, 2007, s. 139, 224; J. Bond, J. Hartwell Williams, *The Promise of Diversity. The story of Jerzy Zubrzycki, architect of multicultural Australia*, Toorak 2013, s. 140–142.

wstrzymania nowych kredytów. Dziewiętnastego stycznia 1982 r. premier Malcolm Fraser stwierdził, że Australia nie będzie prowadziła „business as usual” z Polską<sup>3</sup>. W miarę upływu lat stanowisko administracji australijskiej łagodniało, podobnie jak innych państw zachodnich<sup>4</sup>.

Wytyczne polityczne Canberry na polskim gruncie realizowało jej warszawskie przedstawicielstwo dyplomatyczne – stosunkowo niewielkie na tle placówek innych państw zachodnich. Obustronne oficjalne stosunki zostały nawiązane dopiero w 1972 r. – w dodatku jeszcze przez cały następny rok przedstawicielstwo Australii na Polskę miało siedzibę w Moskwie. Ambasada doczekała się własnego budynku w Warszawie dopiero w 1975 r., choć pierwsze biura otworzyła dwa lata wcześniej. Pierwszym ambasadorem Australii z siedzibą w Warszawie został Francis Stuart. W 1980 r. stanowisko to objął John Burgess, reprezentujący wcześniej Canberę w Moskwie (1975–1977). Po opuszczeniu Warszawy w 1984 r. Burgess kierował australijskimi placówkami m.in. w Oslo i Kopenhadze (1991–1995), a także w Rydze i Wilnie (1995–1997)<sup>5</sup>.

Publikowane fragmenty wspomnień ambasadora Johna Burgessa są nie tylko świadectwem zachodniego polityka obserwującego historyczne wydarzenia w Polsce dekady „Solidarności”. To również spojrzenie człowieka ukształtowanego w innej kulturze, dla którego Polska była równie egzotyczna, jak dla Polaków Australia. Jego słowa da się interpretować nie tylko na poziomie politycznym, lecz także socjologicznym. Wspomnienia J. Burgessa to ciekawa glosa do tematu o postrzeganiu rzeczywistości PRL z punktu widzenia obcokrajowców<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> National Archives of Australia, A13977/1056, Rekomendacja ministra spraw zagranicznych Billa Haydena dla Gabinetu Prezesa Rady Ministrów dotycząca polityki Australii wobec PRL, 24 VIII 1984 r., b.p.

<sup>4</sup> Więcej na ten temat w: P. Pleskot, *Kłopotliwa panna „S”*. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL (1980–1989), Warszawa 2013. Zob. też m.in.: A. Chwałba, *Czasy „Solidarności”*. Francuscy związkowcy i NSZZ „Solidarność” 1980–1990, Kraków 1997; K. Gebert, *Magia słów. Polityka francuska wobec Polski po 13 grudnia 1981 r.*, Londyn 1991; R.L. Hutchings, *American Diplomacy and the End of the Cold War*, Washington 1997; D. Korger, *Die Polenpolitik der deutschen Bundesregierung 1982–1991*, Bonn 1993; K. Malinowski, *Polityka Republiki Federalnej Niemiec wobec Polski w latach 1982–1991*, Poznań 1997; H. Sjursen, *The United States, Western Europe and The Polish Crisis. International Relations in the Second Cold War*, New York 2003.

<sup>5</sup> Zob. *40th anniversary of diplomatic relations between Poland and Australia*, „Kronika Polonii” 2012, nr 1, s. 18–19.

<sup>6</sup> Publikowane wspomnienia zostały przetłumaczone przez autora tej edycji z języka angielskiego. Dotychczas były dostępne w oryginale jako jeden z artykułów specjalnego numeru poświęconego „Solidarności” pisma „Humanities Research”. Zob. J. Burgess, *Poland, 1980–1984: a witness to history*, „Humanities Research” 2010, t. XVI, nr 3, s. 13–19.

**John Burgess, *Polska 1980–1984: wspomnienia świadka historii***

Francis Stuart, pierwszy australijski ambasador w Polsce, napisał po latach interesującą książkę o swojej długiej karierze w służbie zagranicznej. *Towards Coming of Age* została wydana w 1989 r.<sup>1</sup>, a wśród refleksji Stuarta na temat jego ostatniej placówki dyplomatycznej – w Warszawie, znalazła się następująca: „Czystą fantazją jest wiara w to, że sowieckie kierownictwo kiedykolwiek poda w wątpliwość nienaruszalność swojej oficjalnej doktryny, albo że poluźni pancierz złożony z państw satelickich chroniących sowieckie granice... Niestety zatem, Polska i pozostałe kraje regionu nie mogą oczekiwać większej wolności ponad tę ograniczoną autonomię, którą dysponują obecnie”. W późnych latach osiemdziesiątych wielu mogłoby zgodzić się z tą opinią – w rzeczywistości jednak to, co Stuart uznał za fantazję, miało spełnić się w ciągu kilku krótkich lat. Miałem to szczęście, że stałem się świadkiem części tej historycznej transformacji.

Przyjechałem do Polski jako ambasador 30 września 1980 r., mniej więcej trzy miesiące po wybuchu pierwszych strajków i tylko miesiąc po podpisaniu porozumień sierpniowych między „Solidarnością” a polskim rządem<sup>2</sup>. Sprawowałem tę funkcję do końca 1984 r.

Wcześniejsza praca w Moskwie nie przygotowała mnie do tego, co zastałem w Polsce. Kraj znajdował się w stanie fermentu. W Moskwie doby Breżniewa obcokrajowcy byli skutecznie izolowani od lokalnych społeczności, a zdobywanie informacji polegało głównie na czytaniu między wierszami ściśle kontrolowanych sowieckich mediów. W Polsce w okresie 1980–1981 lokalna społeczność była nie tylko dostępna, lecz także pozytywnie nastawiona do cudzoziemców i rozbrajająco otwarta. Media podnosiły wieko i wypuszczały informacje o tym, co naprawdę działo się w kraju. Wewnętrzne funkcjonowanie i rozmaite wady systemu, który mienił się robotniczym, stały się widoczne dla wszystkich.

Zgodnie z ogólnym założeniem dyplomaci obserwują państwo, w którym goszczą, jako niezaangażowani obcy, z uprzywilejowanej i chronionej pozycji. Czasami jednak mierzą się z sytuacjami, wobec których nie mogą nie związać się z którąś ze stron. W moim przypadku Polska lat 1980–1981 znajdowała się właśnie w takiej sytuacji. Zdecydowana większość Polaków, zarówno robotników, rolników, jak i ludzi z wykształceniem uniwersyteckim, była w widoczny sposób głęboko niezadowolona z kolejnych ekip rządowych zdominowanych przez partię oraz sowieckich protektorów, w związku z czym zjednoczyła się w determinacji w zapewnieniu sobie lepszej przyszłości. To nie stało się nagle i wynikało z długotrwałych uwarunkowań trudnej historii Polski jako sowieckiego satelity po II wojnie światowej. Niemal wszyscy, których tu spotkałem, wydawali się przeniknięci historią, kierowani przez nią i inspirujący się przeszłością. Oto naród buntował się przeciw państwu – trudno było nie stanąć po stronie tych ludzi gotowych stawić czoła przeciwnościom losu.

Nie przypominam sobie żadnych większych kontrowersji w tych latach na temat tego, jak ma kształtować się polityka australijska wobec wydarzeń w Polsce – zarówno w samej

<sup>1</sup> F. Stuart, *Towards Coming of Age. A Foreign Service Odyssey*, Nathan 1989.

<sup>2</sup> 31 VIII 1980 r. zawarto porozumienie między stroną rządową, reprezentowaną przez wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Stoczni Gdańskiej, reprezentowanym przez Lecha Wałęsę. Było to najważniejsze z czterech porozumień sierpniowych (pozostałe podpisano: 30 sierpnia w Szczecinie, 3 września w Jastrzębiu-Zdroju i 11 września w Dąbrowie Górniczej). Nazwa: „Niezależny Samorządny Związek Zawodowy «Solidarność»” pojawiła się dopiero 17 września na zjeździe przedstawicieli komitetów strajkowych z całego kraju.

Canberze, jak i pomiędzy Canberżą a ambasadą. Nie przypominam sobie również, by ambasada otrzymywała jakieś wyraźne wytyczne działania z Canberry rządzonej przez administrację Frasera<sup>3</sup>. Sporządzane przez ambasadę raporty – generalnie sympatyzujące ze sprawą „Solidarności” – wydawały się być akceptowane. Uogólniając, Australijczycy w zasadzie instynktownie wykazywali zrozumienie dla walki toczzonej przez „Solidarność”. Przychodzi mi na myśl tylko jeden niespodziewany wyjątek od tej reguły: pewien odwiedzający Polskę australijski magnat okrętowy<sup>4</sup>, który – doświadczony latami walk z rodzimymi związkami zawodowymi – czuł sympatię dla polskiego rządu zmagającego się ze związkowcami.

Warto być może podkreślić, że na początku lat osiemdziesiątych Departament Spraw Zagranicznych<sup>5</sup> w wymiarze instytucjonalnym nie przywiązywał zbyt dużej wagi do problematyki Europy Wschodniej (jak się wtedy mówiło). Przeznaczano na ten region niewiele środków. Nasze przedstawicielstwa dyplomatyczne były tutaj niewielkie, włącznie z placówką w Moskwie. Związek Radziecki, mimo statusu supermocarstwa, nie znajdował się na szczycie priorytetów departamentu. Młodzi dyplomaci myśleli o budowaniu swoich karier w Azji Południowo-Wschodniej i Wschodniej, a nie na wschodzie Europy. Czasami zastanawiałem się, skąd brał się ten nie do końca zrozumiały brak zainteresowania. Przecież ZSRR naprawdę był supermocarstwem; co więcej, w Australii osiedliły się liczne mniejszości z tego regionu, regularnie zasilane w wyniku kolejnych kryzysów politycznych<sup>6</sup>. Te czynniki powinny wpływać na większą aktywność ze strony Australii. Jednocześnie panowało powszechne przekonanie, że przyszłość tej części świata jest ustalona i niewiele można zrobić, by ją zmienić. Nikt z nas wtedy nie wiedział, że wchodzi my właśnie w początek procesu jednej z najważniejszych przemian w XX wieku.

Należy zarazem wspomnieć, że również Australia nie spędzała Polakom snu z powiek, zarówno na płaszczyźnie rządowej, jak i opinii społecznej. Była postrzegana jako przyjazne miejsce, położone atrakcyjnie daleko od polskich uwikłań geopolitycznych; miejsce, gdzie część polskiej diaspory osiągnęła życiowy sukces. Chociaż pomoc Australii była witana z wdzięcznością, to uważano, że nie jest to kraj, który mógłby odegrać większą rolę w polskiej walce.

Ambasada Australii należała do najbardziej aktywnych placówek w Warszawie na polu nawiązywania kontaktów z „Solidarnością”<sup>7</sup>. Być może co bardziej ostrożni politycy w Canberze uważali, że ambasada idzie w tych działaniach za daleko, jednak żadnych reprimend nie pamiętam. Przypominam sobie za to jedną oficjalną skargę złożoną przez polskiego ambasadora w Canberze<sup>8</sup>, bez wątpienia wypełniającego polecenia swojego rządu. Stało się to po wprowadzeniu stanu wojennego. Pomiędzy wierszami była zawarta sugestia, że poświęcam zbyt wiele uwagi – parafrazuję – „osobom, które nie sprawu-

<sup>3</sup> Malcolm Fraser (ur. 1930) – australijski polityk liberalny, premier Australii (1975–1983).

<sup>4</sup> Nie udało się ustalić tej osoby.

<sup>5</sup> Chodzi o australijski MSZ.

<sup>6</sup> Burgess ma na myśli kryzysy polityczne w bloku wschodnim (choć nie podaje szczegółów), a nie w Australii.

<sup>7</sup> Brak danych porównawczych uniemożliwia weryfikację tej oceny. Wydaje się, że w kontaktach z członkami „Solidarności” przodowała ambasada amerykańska.

<sup>8</sup> Chodzi zapewne o Ireneusza Kossakowskiego (ur. 1930) – polskiego dyplomate, ambasadora PRL w Australii (1983–1987).

ją żadnych oficjalnych funkcji w Polsce”. Na szczęście polski ambasador został szybko odprawiony z Departamentu [Spraw Zagranicznych].

Kontakty z „Solidarnością” zostały nawiązane wcześniej. Miałem szczęście pracować z wykwalifikowaną i lojalną ekipą polskich pracowników, z których niektórzy dysponowali użytecznymi znajomościami. Pierwsze relacje z działaczami „Solidarności” nawiązaliśmy z ich pomocą. Spora część zatrudnionych wtedy Polaków mieszka zresztą dzisiaj w Australii. W okresie przed stanem wojennym pracowała u nas także na stanowisku III sekretarza przedsiębiorca Kate McGovern, dzisiaj niestety już nieżyjąca. Współpracowała szczególnie blisko z koleżanką z ambasady kanadyjskiej – Lillian Thomsen. Te dwie młode kobiety jeździły razem po całej Polsce, spotykając się z najróżniejszymi osobami, w tym działaczami „Solidarności”, ale także z działaczami państwowymi, partyjnymi i przedstawicielami Kościoła. Pamiętam, że wielu z napotkanych przez nie Polaków z galanterią nie pozwalało płacić im rachunków za posiłki, kawę itp., dzięki czemu ich niewielkie fundusze reprezentacyjne starczały na długó.

Wydaje mi się, że po raz pierwszy spotkałem się z Lechem Wałęsą w lutym 1981 r. Zaaranżowaliśmy spotkanie z nim za pośrednictwem ks. Henryka Jankowskiego<sup>9</sup>, katolickiego duchownego bliskiego wtedy przywódcy „Solidarności”, znanego zachodnim korespondentom prasowym jako „kryształowy ksiądz” z racji swojego upodobania do wygodnego życia. Bardzo dobrze pamiętam to pierwsze spotkanie z Wałęsą w dwu- lub trzypiętrowym budynku w Gdańsku – ówczesnej siedzibie „Solidarności”<sup>10</sup>. Krzepcy robotnicy wciąż biegali po wąskich schodach. Nasza rozmowa była wielokrotnie przerywana, kiedy ludzie Wałęsy wpadali do małego pokoju z najnowszymi informacjami, albo kiedy chcieli uzyskać na coś jego zgodę. Nie jestem już pewien, o czym dokładnie rozmawialiśmy, przypominam jednak sobie stosunkowo drobną sylwetkę Wałęsy, z niezdrową cerą i w nieco zatłuszczonym swetrze, wyglądającego na prawdziwego robotnika, którym przecież był – zupełnie inaczej niż jako prezydent w 1990 r. Choć był poważny w próbach odpowiedzi na moje pytania, pozwalał sobie także na zabawne dygresje, które śmieszyły jego towarzyszy. Było jasne, że ci ludzie wsłuchiwali się w każde jego słowo. Pamiętam moją myśl z tamtej chwili – choć było to dziwne skojarzenie – że gdyby ktoś był świadkiem pobytu Lenina w Instytucie Smolnym<sup>11</sup> w Piotrogradzie w październiku 1917 r., musiałby poczuć taką podobną atmosferę do tej, jaka panowała w Gdańsku w 1981 r.

Choć wydarzenia w ciągu 1981 r. zmierzały do punktu, w którym coś musiało się stać, nikt z moich rozmówców nie był w stanie przewidzieć, jak to wszystko się skończy. Jestem pewien, że gdyby ktoś wtedy stwierdził, że w ciągu dziesięciu lat dojdzie do wolnych wyborów<sup>12</sup>, a Wałęsa zostanie prezydentem, zostałby odprawiony ze śmiechem.

<sup>9</sup> Henryk Jankowski (1936–2010) – kapelan „Solidarności”, wieloletni proboszcz parafii pw. św. Brygidy w Gdańsku (1976–2004), kapelan honorowy papieża Jana Pawła II, w stanie wojennym inwigilowany przez SB, szkalowany w oficjalnej prasie. Opis postawy ks. Jankowskiego jest subiektywną opinią Burgessa.

<sup>10</sup> Chodzi o budynek przy ul. Grunwaldzkiej 103.

<sup>11</sup> Od lipca 1917 r. Instytut Smolny był siedzibą Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. W październiku tego roku budynek przejął bolszewicki Komitet Wojskowo-Rewolucyjny.

<sup>12</sup> W istocie wybory z czerwca 1989 r. miały jedynie częściowo demokratyczny charakter: wolnym wyborem zostało poddane 35 proc. mandatów w sejmie oraz 100 proc. mandatów w senacie.

Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że większość opinii moich kolegów zakładała, że Związek Sowiecki lub Układ Warszawski zdecyduje się wysłać wojska do Polski w celu zdławienia „Solidarności”. Choć i ja nie byłem w stanie przewidzieć przyszłości, stałem na stanowisku, że taka opcja była mało prawdopodobna. W moim przekonaniu Sowieci zdawali sobie sprawę, że w ówczesnej sytuacji w Polsce interwencja zbrojna mogłaby okazać się trudnym i krwawym przedsięwzięciem. W moich prognozach – opierających się na świadomości gorzkiej historii Polaków i Rosjan – duża część społeczeństwa, w odróżnieniu od wydarzeń w Czechosłowacji w 1968 r.<sup>13</sup>, rzuciłaby się do walki. To właśnie na tym polu doszło do jedynego chyba przypadku, kiedy Canberra nie zgodziła się z moimi analizami. Centrala dawała mi między wierszami do zrozumienia, że dzięki szerszemu dostępowi do źródeł informacji (czytaj: materiałów amerykańskich i brytyjskich) w Canberze uważano interwencję ZSRR lub Układu Warszawskiego – mającą na celu zdusić polskie powstanie – za bardzo prawdopodobną<sup>14</sup>.

Niezależnie od moich odmiennych przypuszczeń trzeba było przygotować się na najgorsze. Spędziliśmy w ambasadzie dużo czasu, obmyślając plan awaryjny na wypadek dłuższego okresu konfliktu w Warszawie i zawieszenia funkcjonowania służb publicznych. Miałem uprawnienia do ewakuacji personelu ambasady, gdybym uznał to za konieczne, ale tak naprawdę nie zdarzyło się, bym musiał na serio rozważać tę ewentualność. Mieszkania naszych trzynastu (albo coś koło tego) pracowników australijskich, rekrutujących się z Departamentu Spraw Zagranicznych, Handlu, Imigracji i Australijskiej Policji Federalnej, były rozsiane po mieście po obu stronach Wisły, co utrudniało planowanie ewakuacji. Wytypowaliśmy trzy miejsca zbiórki, gdzie mieliśmy się spotkać w razie trudności: kancelarię ambasady, moją rezydencję (znajdącą się na Saskiej Kępie po wschodniej stronie rzeki) oraz dom oficera imigracyjnego znajdujący się na drugim brzegu Wisły. Przetestowaliśmy sposób komunikacji między tymi punktami z wykorzystaniem krótkofalówek (w erze przed telefonami komórkowymi), wyposażyliśmy je [te miejsca] też w produkty i urządzenia sprowadzone z Berlina Zachodniego, w tym w niezależne urządzenia grzewcze na wypadek ciężkiej zimy. Obmyśliliśmy ponadto procedurę szybkiego zniszczenia wszelkich materiałów, które mogłyby okazać się kłopotliwe dla nas lub dla innych. Ostatecznie żaden z tych scenariuszy nie musiał być wcielony w życie.

W listopadzie 1981 r., niedługo przed wprowadzeniem stanu wojennego, doszło do pierwszej w historii wizyty australijskiego ministra spraw zagranicznych w Polsce. Tak późne nawiązanie kontaktów świadczy o stosunkowo niewielkiej wadze, jaką do tej pory miały dla Australii stosunki z Polską. Minister Tony Street<sup>15</sup> przybył na czele oficjalnej delegacji na kilka dni. Spotkał się zarówno z premierem Wojciechem Jaruzelskim, jak i prymasem Józefem Glempem oraz Lechem Wałęsą – to było ostatnie takie spotkanie zaaranżowane w mojej rezydencji, mające prywatny status, ale przy wiedzy czynni-

<sup>13</sup> W nocy z 20 na 21 VIII 1968 r. wojska większości państw Układu Warszawskiego dokonały inwazji na Czechosłowację, kładąc kres trwającej od kilkunastu miesięcy praskiej wiośnie – okresowi stopniowej liberalizacji systemu komunistycznego w tym państwie.

<sup>14</sup> W czasie tzw. polskiego kryzysu państwa NATO dzieliły się z Australią i Nową Zelandią analizami dotyczącymi Polski. Większość z prognoz opracowanych przed 13 XII 1981 r. uznawała bezpośrednią ingerencję militarną Moskwy w Polsce za prawdopodobną. Zob. P. Pleskot, *op. cit.*, s. 36, 178.

<sup>15</sup> Anthony A. Street (ur. 1926) – australijski polityk liberalny, minister spraw zagranicznych Australii (1980–1983), członek Izby Reprezentantów (1966–1984).

ków rządowych. W tym czasie te trzy osoby były najważniejszymi postaciami w kraju, to od nich zależała jego przyszłość. Oczywiście na żadnym z tych spotkań nie padła sugestia, że kilka tygodni później w Polsce sytuacja całkowicie się zmieni.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego odbyło się w bardzo skuteczny sposób. Jedną z najbardziej zadziwiających rzeczy było to, że Jaruzelskiemu udało się zaskoczyć niemal wszystkich, mimo że szczegółowe plany takiej operacji musiały być przygotowywane od dawna. Tysiące działaczy „Solidarności”, w tym większość kierownictwa, została błyskawicznie zatrzymana. Z powodu tego zaskoczenia niespodziewaną akcją żołnierzy – ubranych w dodatku w polskie mundury – obyło się bez większego rozlewu krwi.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. przebywałem w Sosnowcu, niedaleko południowej granicy PRL. Byłem zaskoczony tak samo jak inni; pamiętam, że ambasador amerykański znajdował się akurat poza Polską. Wraz z żoną i czwórką małych dzieci nocowaliśmy akurat w hotelu, w drodze na długo wyczekiwany urlop na nartach w Austrii. O szóstej rano, kiedy jeszcze byliśmy w łóżkach, usłyszeliśmy wieści na BBC. Kiedy zszedłem na dół do hotelowego holu, deklaracja Jaruzelskiego o wprowadzeniu stanu wojennego była nadawana na okrągło. W holu znajdowało się sporo ludzi, jednak – jak pamiętam – wszyscy zachowywali się spokojnie, z zaskoczeniem słuchając nagrania. Niektórzy płakali. Mam żywy obraz tej sceny przed oczami. Tego ranka wróciliśmy samochodem do Warszawy. Obawialiśmy się jakichś problemów na drodze, ale udało nam się dotrzeć do stolicy bez żadnych przeszkód. Nie było żadnych blokad, dostrzeżliśmy tylko po kilka czołgów zaparkowanych tu i ówdzie.

Życie w Warszawie podczas stanu wojennego było dziwnym doświadczeniem. Miasto było w uścisku srogiej zimy. Przypominam sobie ciężki szron na nagich drzewach i koksowniki na zaśnieżonych skrzyżowaniach, ogrzewające żołnierzy na służbie. Między 22.00 a 6.00 obowiązywała godzina policyjna. System telefoniczny został poddany jawnemu podsłuchiowaniu. Trudno było umówić się z kimś na spotkanie – często trzeba było poszukiwać osobę, z którą chciało się spotkać. Nie mieliśmy wielu informacji o tym, co dzieje się poza miastem.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w miesiącach przed wprowadzeniem stanu wojennego Canberra wyposażyła ambasadę w niezależny system komunikacji umożliwiający przekazywanie krótkich informacji między nami a centralą. Pierwsze, co zrobiliśmy, to poinformowaliśmy rodziny naszych pracowników, że są bezpieczni i nic im się nie stało.

Pracowałem w Polsce jeszcze pełne trzy lata po wprowadzeniu stanu wojennego, spodziewając się, że w każdej chwili mogę stać się świadkiem kolejnego wybuchu społecznego, który wydawał się tylko kwestią czasu. W tym okresie doszło do dużych antyrządowych demonstracji, organizowanych z okazji znaczących polskich rocznic, które doprowadziły do starć z siłami bezpieczeństwa. Szczegółowa kronika tych wydarzeń przekracza zamierzenia tych wspomnień.

Warto jednak zastanowić się z perspektywy prawie trzydziestu lat, czy decyzję gen. Jaruzelskiego można interpretować jako służącą ówczesnemu interesowi Polski. Oczywiście, chciał on przede wszystkim ratować własną władzę, ale dopuszczałbym możliwość, że w swoich oczach Jaruzelski działał w interesie kraju. W 1981 r. zabrzmiałoby to dla mnie bardzo niesmacznie, ale teraz mogę zrozumieć, że generał uważał tę „autoinwazję” za najlepszy z możliwych scenariuszy. Rzecz jasna decyzja Jaruzelskiego znacznie zyskała



na tym, że niewiele później w niespodziewany sposób rozpadł się Związek Sowiecki, a w Polsce doszło do korzystnych zmian. W pewnej retrospekcji możemy wręcz stwierdzić, że wyraźna niechęć ZSRR do siłowego stłumienia „Solidarności” w Polsce była pierwszą przesłanką utraty determinacji w bronieniu przez Moskwę swojego imperium.

Zamiast podsumowania chciałbym wymienić kilka obrazów, które utkwiły mi w pamięci z czasu pobytu w Polsce.

Notatka na skrawku papieru, jaką otrzymałem na początku 1982 r. od byłego rzecznika prasowego „Solidarności” Janusza Onyszkiewicza w odpowiedzi na list, jaki wysłałem do niego do więzienia z pytaniem, czy czegoś nie potrzebuje. Jeśli dobrze pamiętam, odpowiedział tak: „Puszka tytoniu Three Nuns, butelka Johnny Walkera i planszowa gra wojenna”. Wszystko bez wyjątku dostarczyłem. Wiele lat później, podczas wizyty w Polsce, spotkałem się z nim już jako wiceministrem obrony narodowej.

Szczery i otwarty młody ks. Jerzy Popiełuszko, opierający się o skąpany w słońcu murek, brylujący w towarzystwie na spotkaniu w rezydencji ambasady. W październiku 1984 r. został brutalnie zamordowany przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

Podróż samochodem na południowy wschód od Przemyśla przez pokrytą śniegiem krainę na spotkanie z bp. Ignacym Tokarcukiem. Biskup z dumą pokazywał nam swoje albumy ze zdjęciami, na których znajdowały się widoki zbudowanych przez niego kościołów. Tokarczuk z troską opowiadał o losie Polaków mieszkających po drugiej stronie granicy, na Ukrainie.

Pewien ksiądz pracujący w wielkim, nowoczesnym kościele w Nowej Hucie koło Krakowa, z gorliwością opisujący ten kościół jako „arkę na morzu czerwonym”<sup>16</sup>.

Mój polski sąsiad, który pewnego dnia późnym wieczorem przyszedł do mnie i wręczył dokumentację dotyczącą wykształcenia uniwersyteckiego jego córki. W momencie wprowadzenia stanu wojennego przebywała ona w Chinach, skontaktowała się z australijską ambasadą w Pekinie i zamierzała osiedlić się w Australii.

Wśród moich spotkań z wieloma fascynującymi ludźmi wyróżnia się kontakt z prof. Jerzym Zubrzyckim<sup>17</sup>, z którym rozmawiałem zarówno w Canberze, jak i Warszawie. Był on pierwszą osobą, którą poprosiłem o zajrzenie do tych notatek.

<sup>16</sup> W 1977 r. władze nie wyraziły zgody na budowę kościoła w Nowej Hucie – w założeniu sztańdardowym produkcie socjalizmu, gdzie nie miało być miejsca dla obiektów sakralnych. Decyzja ta zmobilizowała miejscowych katolików, gromadzących się w kolejnych miesiącach pod krzyżem postawionym w miejscu planowanej budowy. Po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w 1979 r. władze ostatecznie udzieliły zezwolenia na powstanie kościoła.

<sup>17</sup> Jerzy Zubrzycki (1920–2009) – socjolog, w 1956 r. osiadł w Australii, jeden z twórców koncepcji australijskiej polityki wielokulturowości, w latach 1970–1986 kierował Wydziałem Socjologii na Australian National University, jeden z doradców premiera Malcolma Frasera.